

PIOTR M. MAJEWSKI

NAJWIĘKSZA BITWA MIEJSKA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Dla powodzenia powstania w Warszawie kluczowe znaczenie miał rozwój wydarzeń na froncie wschodnim. Z punktu widzenia polskich władz konspiracyjnych optymalną sytuację stworzyłoby załamanie się sił niemieckich na wschód od Wisły, co pozwoliłoby stosunkowo łatwo wyzwolić miasto przed wkroczeniem do niego Armii Czerwonej. Na początku ostatniego tygodnia lipca, po przełamaniu przez wojska sowieckie frontu na Białorusi, wiele wskazywało, że scenariusz taki uda się zrealizować. W Warszawie można było zaobserwować wśród Niemców oznaki rozprężenia, a nawet paniki, trwała ewakuacja urzędów i niemieckiej ludności cywilnej.

Dezorganizacja sił niemieckich miała jednak charakter przejściowy. Kryzys dowodzenia, mający związek z nieudanym zamachem na Hitlera, do którego doszło 20 lipca, został szybko zażegnany. Jeszcze w dniu zamachu nowym szefem sztabu OKW, odpowiedzialnym za sytuację na froncie wschodnim, mianowany został gen. pułkownik Heinz Guderian. Jego głównym zadaniem była konsolidacja obrony na linii Wisły, na której Warszawa stanowiła najważniejszy punkt strategiczny i główny węzeł komunikacyjny. 24 lipca GA „Środek” otrzymała od Hitlera rozkaz utrzymania miasta za wszelką cenę. Jednocześnie nastąpiło przegrupowanie sił niemieckich na wschodnim brzegu Wisły. Na bezpośrednich przedpolach Warszawy skoncentrowano m.in. 19. Dywizję Pancerną, 4. Pancerno-Spadochronową Dywizję „Hermann Göring”, 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf” i 5. Dywizję Pancerną SS „Wiking”. 31 lipca przeprowadziły one w rejonie Radzimina i Wołomina udane przeciwuderzenie na rozciągniętą flankę 3. Korpusu Pancernego Armii Czerwonej, który posuwał się z południa na północ, równoległe do Wisły. Historycy komunistyczni usprawiedliwiali później bierność Armii Czerwonej podczas całego Powstania Warszawskiego poniesioną wówczas porażką. W rzeczywistości jednak powody wstrzymania ofensywy przez Stalina miały charakter czysto polityczny, a przegrana bitwa i konieczność zabezpieczenia linii komunikacyjnych mogły ograniczać zdolności uderzeniowe Armii Czerwonej nie dłużej niż 4 tygodnie.

Natychmiastowa mobilizacja

Mimo posiadania dobrego wywiadu dowództwo Armii Krajowej nie dysponowało pełnym obrazem sytuacji strategicznej na wschód od Wisły. Wiedziało, że Niemcy dokonali przegrupowań, lecz nie miało jasności co do planów sowieckich. Brano pod uwagę możliwość, że Armia Czerwona uderzy frontalnie na Warszawę z marszu, co mogło przekreślić polskie nadzieje na samodzielne wyzwolenie stolicy. Dlatego już 24 lipca podjęto ogólną decyzję o objęciu Warszawy planem „Burza”, który – jak wiadomo – nie przewidywał wcześniej działań w stolicy. Wśród najwyższych rangą wojskowych nie było jednak zgodności co do terminu akcji. Na kolejnych konspiracyjnych odprawach Komendy Głównej AK przeważał pogląd, że sytuacja nie dojrzała na razie do rozpoczęcia powstania. Jeszcze 31 lipca

przed południem stanowisko takie zajmował gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Tego samego dnia na drugiej, popołudniowej odprawie zwolennicy jak najszybszego podjęcia walki przeforsowali jednak zmianę tej decyzji. Argumentów dostarczała im niesprawdzona wiadomość o pojawieniu się czołgów sowieckich na wschodnich przedmieściach Warszawy, a przekonanie wahającego się komendanta głównego ułatwiła im przypadkowa nieobecność większości oponentów. Rozkaz uruchamiający tajną mobilizację AK w stolicy i jej okolicach wydany został 31 lipca o godzinie 19.00. Moment rozpoczęcia powstania – tzw. godzinę „W” – wyznaczono na godzinę 17.00 dnia 1 sierpnia.

Prowadzona w warunkach podziemnych mobilizacja była operacją czasochłonną. KG AK nie dysponowała normalną siecią łączności. Rozkaz o rozpoczęciu powstania trafić musiał więc do poszczególnych oddziałów konspiracyjnych za pośrednictwem łączniczek, a od 22.00 do 6.00 rano obowiązywała godzina policyjna, w czasie której Polakom nie wolno było swobodnie poruszać się po mieście. Czas potrzebny był także na podjęcie broni ukrytej w tajnych skrytkach i magazynach rozrzuconych w różnych punktach Warszawy. Wszystkie te działania musiały odbywać się w sposób nierzucający się w oczy, aby nie wzbudzić podejrzeń Niemców. Dowództwo polskie zakładało pierwotnie, że do sprawnego przeprowadzenia mobilizacji potrzeba będzie co najmniej 36 godzin. Skrócenie tego czasu do 22 godzin musiało negatywnie odbić się na wartości bojowej oddziałów powstańczych.

Latem 1944 r. siły AK w Warszawie i jej okolicach liczyły nominalnie około 46 tys. ludzi, z czego 30 tys. znajdowało się w oddziałach liniowych. Kadra dowódcza składała się z blisko 1800 oficerów i 10 600 podoficerów, rekrutujących się w większości z szeregów przedwojennej armii polskiej. W warszawskiej AK służyło ponadto 2400 podchorążych, którzy szkolenie wojskowe przeszli podczas okupacji. Jak na warunki konspiracyjne siły AK w Warszawie były imponujące, jednak zbyt krótki czas mobilizacji sprawił, że o godzinie „W” do walki gotowa była tylko połowa ludzi. Poziom wykszolenia żołnierzy był przy tym bardzo nierówny. Największą wartość bojową prezentowały zaprawione w potyczkach z Niemcami oddziały Kierownictwa Dywersji (Kedyw), liczące 2300 ludzi i podległe bezpośrednio KG, pełniące funkcję jednostek specjalnych. Dobrze przygotowane do walki były też inne oddziały dyspozycyjne KG AK w sile około 2800 ludzi. Pozostali żołnierze nie mieli na ogół świeżego doświadczenia bojowego, większość z nich brała jednak udział w wojnie obronnej w 1939 r. Znacznie ważniejszy problem niż nierówny poziom wykszolenia, który w jakimś stopniu nadrabiano zapałem bojowym, stanowił powszechny niedobór uzbrojenia. W chwili rozpoczęcia powstania Polacy dysponowali zaledwie 20 ciężkimi i 94 ręcznymi karabinami maszynowymi, 420 pistoletami maszynowymi, 1475 karabinami, 2,5 tys. pistoletów, 4 lekkimi moździerzami, 50 karabinami przeciwpancernymi i 35 tys. granatów. Oznaczało to, że tylko co szósty żołnierz oddziałów liniowych uzbrojony był w jakąkolwiek broń palną. W praktyce sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej, gdyż 1 sierpnia udało się zgromadzić tylko około 40 proc. posiadanego uzbrojenia. Broni ciężkiej nie posiadano w ogóle.

Siły powstańcze górowały liczebnie nad niemieckim garnizonem w Warszawie. Chociaż Niemcy od dłuższego czasu liczyli się z możliwością wybuchu powstania, w związku z czym jeszcze na początku lipca utrzymywali w mieście około 40 tys. żołnierzy, jednak pod wpływem pogarszającej się sytuacji strategicznej większość oddziałów (w tym specjalny pułk policji wyszkolony do walki w mieście) została skierowana na front wschodni. W Warszawie na zachodnim brzegu Wisły do 1 sierpnia pozostało około 16 tys. żołnierzy, z czego większość należała do jednostek policyjnych i wartowniczych oraz artylerii przeciwlotniczej. W przeciwieństwie do Polaków były one jednak doskonale uzbrojone i w dużej części zajmowały

przygotowane z góry do obrony obiekty, rozmieszczone w ważnych strategicznie punktach miasta. Strona niemiecka dysponowała przy tym artylerią, czołgami oraz lotnictwem.

Plany i zdobycze powstańców

Polski plan działania przewidywał jednoczesne uderzenie na nieprzyjaciela z zaskoczenia we wszystkich dzielnicach Warszawy – zarówno na zachodnim, jak i na wschodnim brzegu Wisły. W pierwszej kolejności zamierzano opanować punkty słabiej bronione, aby zdobyć tam brakujące uzbrojenie, i dopiero wówczas uderzyć na miejsca szczególnie dobrze ufortyfikowane. Szczegółowa lista obiektów wyznaczonych do zdobycia obejmowała około 180 pozycji, wśród których znalazła się większość ważniejszych gmachów publicznych (dworce kolejowe, poczty, banki, szkoły wyższe, muzea, centrale telefoniczne), koszary jednostek niemieckich, magazyny żywności oraz obydwie podmiejskie lotniska. Równocześnie z oczyszczaniem wnętrza miasta z sił niemieckich planowano zorganizować jego obronę od zewnątrz. Oddziały AK działające wokół miasta miały natomiast utrudniać nieprzyjacielowi ewentualny kontratak. Nie przewidywano jednak zamknięcia bieżących przez Warszawę ze wschodu na zachód dwóch głównych arterii komunikacyjnych, wychodząc ze skrajnie naiwnego założenia, że posłużą one Niemcom wyłącznie do odwrotu, nie zaś do działań przeciwko powstaniu.

Wbrew rachubom KG AK, stronie polskiej 1 sierpnia nie udało się osiągnąć pełnego zaskoczenia, gdyż władze niemieckie już w ostatnich dniach lipca otrzymały ze źródeł wywiadowczych ostrzeżenia o możliwości wybuchu powstania i postawiły w stan gotowości stacjonujące w Warszawie jednostki. Nie dało się też ukryć niecodziennego ruchu ludności, spowodowanego tajną mobilizacją. Nie uszło to oczywiście uwagi strony niemieckiej, tym bardziej że już we wczesnych godzinach popołudniowych w kilku miejscach doszło do przypadkowych potyczek między patrolami wojskowymi a zmierzającymi na miejsca zbiórek powstańcami. Pod wpływem takich doniesień niemiecki dowódca Warszawy gen. porucznik Reiner Stahel o 16.30 dnia 1 sierpnia zarządził alarm w podległych sobie oddziałach.

Przebieg powstania zdeterminowany był w dużym stopniu wielkomięjskim charakterem i topografią miasta. W przededniu II wojny światowej ludność Warszawy liczyła blisko 1,2 mln mieszkańców, a w chwili wybuchu powstania prawdopodobnie około 720 tys. (ubytek ponad 400 tys. mieszkańców spowodowany był przede wszystkim eksterminacją przez Niemców licznej społeczności żydowskiej). Koncentracja tak dużej liczby osób na stosunkowo małym obszarze zapewniała powstańcom dogodną bazę rekrutacyjną, lecz zarazem powodowała liczne problemy natury logistycznej i moralny dylemat związany z narażaniem cywilów na niemieckie represje.

Na niekorzyść powstańców przemawiał natomiast urbanistyczny układ miasta, którego zabudowa nie tworzyła jednolitej całości, lecz dzieliła się na kilka wyraźnie wyodrębnionych i stosunkowo łatwych do odizolowania od siebie części. Główną linię podziału wyznaczała Wisła, płynąca w znacznym oddaleniu od zwartej zabudowy miasta. Prowadziły przez nią zaledwie dwa mosty drogowe i dwa kolejowe, pilnie strzeżone przez Niemców. Pozwalało to stosunkowo łatwo odciąć od reszty miasta prawobrzeżną Pragę i w ten sposób zabezpieczyć bezpośrednio tyły przebiegającego w pobliżu Warszawy frontu. Ze względu na obecność na Pradze licznych przegrupowujących się niemieckich oddziałów liniowych działania powstańcze od początku nie miały tam większych szans powodzenia i zakończyły się całkowitym fiaskiem po kilkudziesięciu godzinach walki.

Na zachodnim brzegu rzeki wyróżnić można było trzy główne ośrodki powstania. Największy z nich stanowiło centralnie położone Śródmieście i łączące się z nim dzielnice:

Wola, Stare Miasto, Powiśle i Czerniaków. Przez cały okres powstania był to główny jego bastion. Na tym obszarze znajdowała się Komenda Główna AK, tu też przebywał szef Okręgu Warszawskiego AK, płk Antoni Chruściel „Monter”, który sprawował bezpośrednie dowództwo nad całością sił powstańczych w mieście. Wschodnią granicę tego obszaru stanowiła Wisła, której brzeg w większości udało się Niemcom utrzymać pod swoją kontrolą. Od południa otaczały Śródmieście rozległe tereny parkowe i sąsiadujące z nimi zabudowania tzw. dzielnicy policyjnej, z której Polacy zostali wysiedleni i gdzie skupiała się większość niemieckich urzędów. Środki bezpieczeństwa wprowadzone tam przez Niemców zamykały w praktyce ten obszar dla powstania. Od strony północnej ograniczał Śródmieście pas luźnej zabudowy przemysłowej ciągnący się wzdłuż obwodnicy kolejowej, rozległe ruiny getta oraz kompleks silnie bronionej przez Niemców Cytadeli.

Dwoma pozostałymi ośrodkami powstania były Żoliborz oraz Mokotów, które przez cały jego okres pozostawały odcięte od Śródmieścia i toczone tam walki miały w istocie charakter niezależny. Pomniejsze odrębne ogniska walk znajdowały się ponadto na Ochocie oraz na Sadybie. Niemożliwe było ścisłe współdziałanie pomiędzy trzema głównymi ośrodkami powstania, a łączność była utrudniona. Mimo tych niedogodności opanowane przez powstańców dzielnice peryferyjne odegrały doniosłą rolę strategiczną, stanowiąc wysunięty pierścień obrony wokół Śródmieścia. Bez ich zdobycia nieprzyjaciel nie mógł przeprowadzić zmasowanego uderzenia na centrum miasta z północy ani z południa.

Siły powstańcze działały też na terenie przylegającej do Warszawy od północnego zachodu Puszczy Kampinoskiej. Dowodzący siłami AK na Żoliborzu ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywićiel” wyprowadził tam nawet 2 sierpnia większość swoich oddziałów, lecz już następnego dnia powstańcy powrócili do tej dzielnicy. Często przyjmuje się, że strona polska nie wykorzystała militarnie atutu, jakim było sąsiedztwo dużego kompleksu leśnego, sąd ten podważają jednak dokumenty niemieckie, z których wynika, że obecność zgrupowania powstańczego w Puszczy Kampinoskiej absorbowała stosunkowo duże siły nieprzyjaciela. Było to prawdopodobnie maksimum tego, co w ówczesnych okolicznościach można było uczynić dla walczącej Warszawy.

Punkty strategiczne

Inicjatywa operacyjna znajdowała się po stronie polskiej przez pierwsze cztery dni powstania. Zdobyto wówczas pewną liczbę wyznaczonych celów, co pozwoliło w każdej z dzielnic (poza Pragę) skonsolidować zwarty obszar obrony. Wiele ważnych strategicznie obiektów pozostało jednak w rękach niemieckich. Część z nich miała charakter izolowanych punktów oporu położonych na terenach opanowanych przez Polaków. Były to m.in. dwie centrale telefoniczne, kompleks Uniwersytetu, komenda policji granatowej przy Krakowskim Przedmieściu, ruiny Zamku Królewskiego. Zdobywanie lub blokowanie tych obiektów angażowało znaczne siły powstańcze, odciągając je od najważniejszego zadania, jakim była obrona miasta od zewnątrz. Oprócz szeregu izolowanych punktów Niemcom udało się też utrzymać dużą enklawę w centrum miasta w postaci tzw. dzielnicy rządowej – dużego kwartału reprezentacyjnej zabudowy w rejonie placu Piłsudskiego, gdzie znajdowała się komendantura wojskowa, siedziba gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera oraz liczne urzędy. Obszar ten połączono wkrótce wąskim korytarzem ze znajdującym się w rękach niemieckich zachodnim nadbrzeżem Wisły, którą mogły docierać doń posiłki. „Dzielnica rządowa” tworzyła pokaźny niemiecki „półwysep”, rozdzielający siły powstańcze na Starym Mieście, Śródmieściu i Powiślu. Jej znaczenie militarne potęgowało to, że przebiegała przez nią jedna z dwóch głównych linii komunikacyjnych na osi wschód–zachód.


Sytuacja na głównych arteriach komunikacyjnych była w pierwszych dniach powstania niejasna. Polskie dowództwo – jak już wspomniano – wydało rozkaz, aby nie blokować ulic prowadzących z zachodu do mostów na Wiśle, lecz został on spontanicznie zignorowany przez ludność, która zaczęła wznosić tam barykady. Północna linia komunikacyjna (ulice Wolska i Chłodna) została przegrodzona w ten sposób 3 sierpnia, linia południowa (Aleje Jerozolimskie) – kilka dni później. Niemieckim oddziałom udawało się wprawdzie poruszać po tych trasach, lecz były one narażone na dotkliwy ogień prowadzony przez powstańców z domów położonych wzdłuż ulic. Strona polska nie kontrolowała jednak w pełni żadnej z tych arterii i nie potrafiła zapobiec prowadzonym tamtędy wypadom niemieckich sił pancernych w głąb miasta.

Obiektami o wielkim znaczeniu strategicznym, których powstańcom nie udało się opanować, były też dwa lotniska położone na peryferiach Warszawy. Ze zdobywania większego i bardziej odległego od centrum Okęcia zrezygnowano w ostatniej chwili, uświadamiając sobie brak jakichkolwiek szans powodzenia takiej akcji. Uderzenie na bliższe lotnisko Bielany przeprowadzone 2 sierpnia zakończyło się klęską powstańców. Utrzymanie przez Niemców obu lotnisk wykluczało w praktyce możliwość przyścia z pomocą walczącej Warszawie przez Samodzielną Brygadę Spadochronową, wchodzącą w skład armii polskiej na Zachodzie, na którą liczono. (Były to zresztą od początku nadzieje oparte na bardzo wątpliwych podstawach, gdyż na operację taką z przyczyn politycznych, logistycznych i militarnych nie zgadzała się Wielka Brytania). Bez kontrolowania lotnisk nie dało się też zorganizować na większą skalę dostaw zaopatrzenia, aby dozbroić siły powstańcze. W okresie powstania lotnictwo polskie, brytyjskie i amerykańskie zorganizowało wiele wypraw nad Warszawę, których celem były zrzuć broni i amunicji, lecz zasobniki wpadały w dużej mierze w ręce niemieckie. Przykładowo w czasie największej wyprawy lotniczej z pomocą dla powstania, zorganizowanej przez US Air Force 18 września, w której wzięło udział 107 maszyn B-17 „Flying Fortress”, Polakom udało się przejąć zaledwie 16 ton ładunków, tj. 20 proc. całego zrzuć. Zdobyte przez powstańców kontrole nad lotniskami uniezależniłyby też pomoc powietrzną dla Warszawy od postawy Stalina, który aż do 9 września arogancko odmawiał zgody na międzylądowanie amerykańskich i brytyjskich maszyn na obszarach zdobytych przez Armię Czerwoną. Uniemożliwiało tym samym przeprowadzenie jakiegokolwiek większej operacji powietrznej, ponieważ loty tam i z powrotem nad Warszawę, prowadzone z baz we Włoszech, obciążone były zbyt dużym ryzykiem, by mogła wziąć w nich udział większa liczba samolotów.

Zburzyć i wymordować

Z niemieckiego punktu widzenia wybuch powstania stanowił poważną komplikację na bezpośrednich tyłach zbliżającego się do Warszawy frontu. Chociaż Polakom nie udało się opanować całego miasta, zagrozili jednak przebiegającym przez nie ważnym liniom tranzytowym, którymi dostarczano uzupełnienia i zaopatrzenie dla walczących z Rosjanami oddziałów. Dowódca 9. Armii niemieckiej, w której strefie operacyjnej znajdowała się Warszawa, gen. wojsk pancernych Nikolaus von Vormann, zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Nie chciał jednak wycofywać żadnych oddziałów z frontu w celu pacyfikacji Warszawy, gdyż nie dysponował odpowiednimi rezerwami. Z tego względu dowództwo niemieckie postanowiło użyć przeciw powstańcom jedynie jednostek znajdujących się w mieście, by odblokować główne arterie przelotowe, resztę pozostawiając posiłkom, których przystania zażądano w trybie natychmiastowym. Dowódcą sił niemieckich walczących w Warszawie pozostał gen. Stahel, przebywający na terenie otoczonej przez Polaków „dzielnicę rządowej”.





Wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie dotarła do Kwatery Głównej Hitlera w Prusach Wschodnich 1 sierpnia wieczorem. Na naradzie, na której obecni byli m.in. Reichsführer SS Heinrich Himmler i szef sztabu OKW Guderian, podjął on decyzję o całkowitym zburzeniu miasta i wymordowaniu wszystkich jego mieszkańców, niezależnie od wieku i płci. Miało to stanowić nauczkę dla innych narodów, które ośmieliłyby się rzucić wyzwanie III Rzeszy. Wykonanie zadania powierzono siłom SS, a ogólny nadzór nad operacją objął Himmler. Na bezpośredniego dowódcę sił pacyfikujących Warszawę od zewnątrz wyznaczony został SS-Gruppenführer i gen. policji Erich von dem Bach-Zelewski. Do czasu jego przybycia do Warszawy dowodzenie oddziałami szturmowymi Himmler powierzył SS-Gruppenführerowi i gen. policji Heinzowi Reinefarthowi, do którego dyspozycji oddano pułk Oskara Dirlewangera, składający się z kryminalistów, oraz jednostki złożone z kolaborantów pochodzących z terenów Związku Sowieckiego, wśród których największą była brygada Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej (SS-RONA), dowodzona przez rosyjskiego degenerata SS-Brigadeführera Bronisława Kamińskiego.

Zgodnie z rozkazem gen. Vormanna zasadniczym zadaniem grupy uderzeniowej Reinefartha w sile około 6,5 tys. ludzi miało być całkowite odblokowanie dwóch głównych arterii przelotowych. Pierwszą próbę oczyszczenia południowej linii komunikacyjnej Niemcy podjęli już 4 sierpnia. Obok atakujących od zachodu pododdziałów SS-RONA wzięta w niej udział 19. Dywizja Pancerna Wehrmachtu ze wschodniego brzegu Wisły, której udało się przebić przez miasto. Niemcy nie zdołali jednak utrzymać na trwałe panowania nad tą ważną strategicznie ulicą. Z tego względu 5 sierpnia rozpoczęli od zachodu uderzenie na Wolę, mające na celu odzyskanie linii północnej. Pozycje obronne zajmowały tam doskonale wyszkolone i stosunkowo dobrze uzbrojone oddziały Kedywu, co spowodowało, że natarcie to rozwijało się niezwykle wolno.

Niemieckim działaniom na Woli towarzyszyło masowe ludobójstwo ludności cywilnej. Wprawdzie już od chwili wybuchu powstania w różnych dzielnicach dochodziło często do zabijania wziętych do niewoli żołnierzy AK i przypadkowych cywilów, lecz dopiero 5 sierpnia Niemcy przystąpili do systematycznej eksterminacji ogółu mieszkańców miasta, w myśl wydanej przez Hitlera dyrektywy. Na zajętych przez siebie obszarach Woli żołnierze grupy Reinefartha (Wehrmacht, SS i oddziały cudzoziemskie) postępowali z Polakami podobnie jak niemieckie *Einsatzgruppen* na froncie wschodnim z tamtejszą ludnością żydowską. Ludność cywilna była wypędzana z domów, rabowana i, niezależnie od płci i wieku, bestialsko zabijana na miejscu lub przepędzana do punktów zbiorczych, gdzie rozstrzeliwano ją z karabinów maszynowych. W ten sposób tylko 5 sierpnia wymordowano około 45 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Rozgrywające się wówczas na Woli pandemonium mordu zaszokowało nawet zaprawionego w zwalczaniu partyzantki von dem Bacha, który przybył tam, aby przejąć od Reinefartha dowodzenie siłami pacyfikującymi powstanie. Na jego rozkaz egzekucje ludności cywilnej miały być odtąd wstrzymane. Decyzja ta wynikała nie tylko z pobudek humanitarnych, lecz także z trzeźwej kalkulacji, że kontynuowanie ludobójstwa umocni jedynie opór Polaków. Rozkaz von dem Bacha, chociaż w praktyce często był ignorowany, ograniczył jednak skalę mordów popełnianych na ludności cywilnej. Więźni do niewoli powstańcy byli natomiast zabijani aż do końca września, chociaż 30 sierpnia Wielka Brytania i Stany Zjednoczone oficjalnie potwierdziły, że AK stanowi część sił alianckich, i zapowiedziały ściganie sprawców popełnianych w Warszawie przestępstw wojennych.





Zmiany taktyki

Pierwszy wymierny sukces w walce z powstaniem Niemcy odnieśli dopiero 9 sierpnia. Przebili się wtedy przez pozycje polskie na Woli i odblokowali od zachodu „dzielnicę rządową”, w której nadal znajdowali się gubernator Fischer i gen. Stahel. Tydzień później Polacy utracili ostatecznie kontrolę nad całą północną arterią komunikacyjną, co doprowadziło do całkowitego odcięcia od Śródmieścia i zamknięcia w okrążeniu sił powstańczych na terenie Starego Miasta. Natomiast prowadzone równocześnie niemieckie natarcie wzdłuż arterii południowej do połowy sierpnia osiągnęło mniej więcej połowę zakładanej głębokości. Niepowodzenia na tym odcinku Niemcy przypisywali niesubordynacji i niskiej wartości bojowej walczących tam oddziałów RONA, które zajmowały się głównie rabunkami i mordowaniem ludności cywilnej. Niezadowolony z tego stanu rzeczy von dem Bach doprowadził w odwecie do rozstrzelania dowódcy tej formacji, Kamińskiego.

Po opanowaniu północnej arterii komunikacyjnej następnym celem von dem Bacha, dowodzącego od 14 sierpnia całością wojsk niemieckich w Warszawie, stała się likwidacja zgrupowania powstańczego okrążonego na Starym Mieście. W tym czasie znajdujące się w jego dyspozycji siły rozrosły się do poziomu korpusu (ponad 23 tys. ludzi) i pojawiły się wśród nich specjalistyczne pododdziały przeznaczone do walki w mieście. Były to m.in. batalion saperów szturmowych, batalion lekkich miotaczy ognia, dwie baterie sześciolufowych moździerzy raketowych kal. 300 mm i 380 mm, kompania samobieżnych moździerzy szturmowych kal. 150 mm na podwoziach czołgu Pzkw-38(t), ciężki moździerz kolejowy kal. 380 mm „Siegfried” oraz ciężki moździerz oblężniczy „Karl” kal. 600 mm – najpotężniejsza broń artyleryjska, jaką skonstruowano w czasie II wojny światowej. Szczególnym rodzajem broni stosowanej przez Niemców w Warszawie były też zdalnie kierowane gąsienicowe miny samobieżne „Goliath”, przenoszące 50 kg trotylu, oraz eksperymentalne pojazdy podobnego rodzaju „Tajfun”, w których ładunek wybuchowy stanowiła mieszanina pyłu węglowego i tlenu. Stosowano też wypełnione 500 kg trotylu tankietki, podprowadzane pod cel przez kierowcę, a następnie (po wycofaniu się przez niego) detonowane drogą radiową.

Sprowadzenie specjalistycznej broni oblężniczej przez Niemców wiązało się ze zmianą ich taktyki, wymuszoną ciężkimi stratami ponoszonymi w bezpośredniej walce z Polakami. Pierwsze dwa tygodnie sierpnia wykazały bowiem, że powstańcy, mimo niedostatku uzbrojenia, potrafili perfekcyjnie wykorzystać do obrony teren miejski. Ulice, wzdłuż których rozwijały się niemieckie natarcia, zostały przegrodzone przez nich potężnymi barykadami. Żołnierze niemieccy mogli się do nich zbliżyć jedynie pod osłoną czołgów lub pojazdów pancernych. Te zaś, zagłębiając się w opanowane przez Polaków kwartały zabudowy, stawały się stosunkowo łatwym celem dla rzucanych z okolicznych domów granatów zapalających. Niedostatek amunicji zmuszał powstańców do prowadzenia ognia z bliska, gdyż tylko on gwarantował dużą celność. (Jak wskazywały raporty, większość ofiar śmiertelnych po stronie niemieckiej otrzymała postrzał w głowę). Z tych względów Niemcy z czasem udoskonalili swą taktykę, rezygnując z głębokich rajdów w głąb miasta. Zamiast nich przystąpili do metodycznego zdobywania mniejszych odcinków ulic wraz z przyległymi do nich domami. Natarcia poprzedzone były zmasowanym ogniem bezpośrednim skierowanym na pierzeje. Silniejsze punkty oporu starano się zniszczyć za pomocą min samobieżnych. Dopiero po takim przygotowaniu, pod osłoną pojazdów pancernych, następował atak na barykadę blokującą ulicę, a równoległe z nim specjalne grupy szturmowe penetrowały przyległe do ulicy ruiny domów.

Swą taktykę udoskonalala także strona polska. Zdalnie kierowane „Goliaty” próbowano unieszkodliwić, przecinając im przewody sterownicze, w chwili gdy zbliżały się do pozycji

powstańców. Przed zmasowanym ogniem niemieckiej artylerii chroniono się w piwnicach, które łączono w rozległe kompleksy przebijanymi w ścianach domów przejściami. Do komunikacji między odciętymi od siebie dzielnicami coraz częściej wykorzystywano też kanały ściekowe. Niemniej jednak od połowy sierpnia powstańcy zepchnięci zostali do defensywy. Odnieśli jeszcze kilka spektakularnych sukcesów taktycznych, zdobywając niektóre izolowane punkty niemieckiego oporu na swym obszarze, w tym m.in. potężny budynek dyrekcji telefonów PASTa (20 sierpnia), lecz nie byli w stanie powstrzymać ciągłego naporu wojsk niemieckich z zewnątrz. Wyczerpały się zdolności ofensywne strony polskiej. W drugiej połowie sierpnia przeprowadzono jeszcze wprawdzie kilka udanych kontrataków w skali lokalnej, ale próba zlikwidowania niemieckiego klina rozdzielającego Stare Miasto od Żoliborza przez zdobycie znajdującego się tam Dworca Gdańskiego (20–22 sierpnia) zakończyła się krwawą porażką. W tej sytuacji upadek powstania pozostawał kwestią czasu, chyba że pomocy udzieliliby mu Sowieci.

Bezczynność Sowieców

Niemieckie dowództwo nie wiedziało, że z przyczyn politycznych Stalin postanowił wstrzymać poważniejsze działania nad Wisłą do czasu upadku powstania. Obawiając się nawiązania przez Polaków współdziałania z Armią Czerwoną, von dem Bach postanowił odepchnąć ich jak najdalej od mostów i brzegów rzeki. Pierwszym elementem tej strategii było skoncentrowanie głównych wysiłków na zdobywaniu okrążonego Starego Miasta. Bitwa o nie trwała ponad dwa tygodnie. Tyle czasu potrzebowały doskonale wyposażone niemieckie oddziały szturmowe, dysponujące potężnym wsparciem artyleryjskim i lotniczym, na likwidację kotła, którego rozmiary nie przekraczały 1,5 na 2 km. Zdając sobie sprawę z nieuchronności upadku Starego Miasta, 30 sierpnia dowództwo AK podjęło decyzję o wycofaniu stamtąd sił powstańczych. Próba przebiccia się przez pozycje niemieckie zakończyła się jednak porażką. Jediną drogą odwrotu pozostały kanały ściekowe, którymi w całkowitej tajemnicy do 2 września rano ewakuowało się 5,3 tys. osób, w tym 1,5 tys. uzbrojonych żołnierzy. Ogromna większość z nich przedostała się do Śródmieścia. Na Starym Mieście pozostała tylko ludność cywilna oraz około 7 tys. ciężko rannych, których Niemcy wymordowali, paląc wielu z nich żywcem w szpitalach polowych.

Po zdobyciu Starego Miasta kolejnym celem niemieckim stało się Powiśle, położone pomiędzy Śródmieściem a rzeką. Powstańcy bronili się w tej dzielnicy do 7 września. Niemcy spieszyli się z jej zdobywaniem, spodziewając się w każdej chwili wznowienia przez Sowieców ofensywy na wschodnim brzegu Wisły. Von dem Bach doskonale rozumiał, że mimo ostatnich sukcesów niemieckich perspektywa całkowitej pacyfikacji Warszawy była jeszcze bardzo odległa. Z tego względu 9 i 10 września nakazał dwugodzinne wstrzymanie ognia, które miało pozwolić na opuszczenie miasta przez ludność cywilną. (Z możliwości takiej skorzystało kilka tysięcy osób). Jego decyzja z jednej strony miała stanowić humanitarny gest dobrej woli, zachęcający dowództwo AK do podjęcia rozmów kapitulacyjnych, z drugiej zaś – pozbawić powstańców bazy rekrutacyjnej. Gen. Komorowski „Bór” zdecydował się podjąć pertraktacje, nie chciał ich jednak prowadzić z reprezentującym SS von dem Bachem, a jedynie z przedstawicielami Wehrmachtu. Rozmowy zostały ostatecznie zerwane przez stronę polską 10 września pod wpływem wiadomości, że tego dnia nad ranem rozpoczęła się oczekiwana ofensywa Armii Czerwonej na wschodnim brzegu Wisły. Liczono, że doprowadzi ona do wyparcia Niemców również z zachodniego brzegu rzeki, co oznaczałoby osiągnięcie przez powstanie jego głównego celu politycznego.

Sowiecka ofensywa w ciągu czterech dni doprowadziła do całkowitego wyparcia sił niemieckich z terenów Warszawy położonych na wschodnim brzegu Wisły. Wycofujące się oddziały niemieckie wysadziły wprawdzie 13 września wszystkie cztery warszawskie mosty, ale Armia Czerwona posiadała środki pozwalające na sforsowanie rzeki lub przynajmniej na przrzucenie przez nią pomocy materiałowej dla walczących Polaków. Było to tym łatwiejsze, że w południowej części Warszawy powstańcy utrzymywali wciąż niewielki kawałek zachodniego brzegu Wisły na Czerniakowie, który można było bez trudu wykorzystać jako gotowy przyczółek dla ewentualnego desantu. Stosunkowo blisko rzeki leżał też wciąż brońony przez powstańców Żoliborz. Ze strategicznego znaczenia tych dzielnic doskonale zdawali sobie sprawę zarówno Polacy, którzy na Czerniaków skierowali najbardziej wartościowe oddziały i resztki zapasów amunicji, jak i Niemcy, którzy wszystkie dostępne siły rzucili do walki o opanowanie całego zachodniego brzegu Wisły. Dowództwo Grupy Armii „Środek” po raz pierwszy od wybuchu powstania zgodziło się nawet użyć tam znajdujących się w jej dyspozycji dużych jednostek liniowych wycofanych zza Wisły – 25. Dywizji Pancerniej oraz 2. pułku spadochronowego Dywizji „Hermann Göring”.

Desant I Armii WP

Wbrew polskim nadziejom i niemieckim obawom Armia Czerwona nie przystąpiła do forsowania Wisły. Sytuacja była tym bardziej kuriozalna, że na wschodnim brzegu rzeki, dosłownie o kilkaset metrów od pacyfikowanego przez Niemców miasta, pozycję zajmowała I Armia Wojska Polskiego walcząca u boku Sowietów. Prawdopodobnie tylko dlatego, aby rozładować narastające wśród jej żołnierzy niezadowolenie, sowieckie dowództwo zezwoliło na desant niewielkich pododdziałów polskich na Czerniakowie, Żoliborzu i Powiślu. Odbychał się on w kilku rzutach między 16 a 19 września i wzięło w nim udział w sumie mniej niż 4 tys. żołnierzy (równowartość dwóch pułków piechoty). Przeprowadzającym się przez Wisłę Polakom Armia Czerwona nie zapewniła odpowiedniego wsparcia artyleryjskiego. Tylko na Czerniakowie żołnierzom I Armii udało się połączyć z siłami powstańczymi. Bez pomocy ze wschodniego brzegu wysadzony tam desant nie mógł jednak odwrócić losów bitwy i 23 września ostatnie punkty oporu w tej dzielnicy upadły pod zmasowanym naporem niemieckich sił pancernych. Tylko niewielkiej grupie powstańców udało się przebić z Czerniakowa na Mokotów. Desanty na Żoliborzu i Powiślu miały jeszcze gorszy przebieg. Żołnierzom polskim udało się tam utworzyć jedynie niewielkie przyczółki, zlikwidowane przez Niemców już 20 września. W sumie operacja forsowania Wisły kosztowała życie 3,5 tys. żołnierzy I Armii Wojska Polskiego.

Agonia Powstania

Zdobycie Czerniakowa i opanowanie w ten sposób całego zachodniego brzegu Wisły pozwoliło Niemcom przystąpić do generalnego szturmu kolejnej dzielnicy – Mokotowa. W ciągu trzech dni, do 26 września, siły powstańcze zostały tam wtłoczone w kwadrat ulic o rozmiarach 1 km². W sytuacji nieuchronnie zbliżającego się upadku dzielnicy dowodzący tamtejszymi siłami powstańczymi ppłk Józef Rokicki „Karol” zarządził ewakuację swoich oddziałów kanałami do Śródmieścia. Odbychała się ona w straszliwych warunkach, gdyż Niemcy zorientowali się już w taktyce powstańców i zagazowali częściowo kanalizację trującymi chemikaliami. Wielu ewakuujących się zginęło, część oślepta, część pobłądziła i wyszła włazami na terenach opanowanych przez Niemców, gdzie została natychmiast wymordowana. Do Śródmieścia przedostało się około 800 osób. Resztki sił powstańczych

na Mokotowie skapitulowały w południe 27 września. Szef Okręgu Warszawskiego AK gen. Chruściel „Monter”, który stracił już całkowicie poczucie rzeczywistości, uznał tę decyzję za przejaw niesubordynacji i nakazał odbicie utraconej dzielnicy, co oczywiście było niewykonalne.

Powstanie znajdowało się już wówczas w agonii. Trzy dni po upadku Mokotowa, 30 września późnym popołudniem, za zgodą komendanta głównego AK skapitulowała kolejna dzielnica Warszawy – Żoliborz. Ostatnim bastionem obrońców pozostało Śródmieście, przepołowione niemal całkowicie na dwie części opanowanymi przez Niemców Alejami Jerozolimskimi (jedeny łącznik pomiędzy południowym a północnym fragmentem tej dzielnicy stanowił wąski, osłonięty z obu stron barykadami korytarz). Kontynuacja walki nie miała już żadnego sensu militarnego ani politycznego. Mimo oporów ze strony gen. Chruściela komendant główny AK już 28 września zdecydował się rozpocząć rozmowy z Niemcami. Doprowadziły one do obustronnego wstrzymania ognia, obowiązującego od 5.00 rano do 19.00 w dniach 1 i 2 października. Przerwa w walce miała umożliwić ludności cywilnej opuszczenie miasta. Skorzystało z tego jednak tylko około 1/5 mieszkańców Śródmieścia. Równolegle w podwarszawskiej kwaterze von dem Bacha w Ożarowie toczyły się pertraktacje, które zakończyły się w nocy z 2 na 3 października podpisaniem aktu kapitulacji powstania. Strona niemiecka zgodziła się w niej respektować prawa kombatanckie powstańców i nie stosować odpowiedzialności zbiorowej wobec ludności cywilnej. Mieszkańcy Warszawy mieli zostać ewakuowani z miasta, zachowując prawo zabrania majątku ruchomego, kosztowności, dóbr kultury itp. (punkt ten nie był później respektowany przez Niemców). Na mocy umowy kapitulacyjnej do niewoli trafiło 15 tys. żołnierzy polskich, w tym komendant główny AK gen. Komorowski „Bór” i pięciu innych generałów. Około 3,5 tys. powstańców udało się wmieścić w opuszczającym miasto tłum ludności cywilnej i uniknąć w ten sposób niewoli. Był wśród nich gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, któremu gen. Komorowski powierzył dalsze dowodzenie AK.

* * *

Bilans Powstania Warszawskiego jest wstrząsający. Poległo 18 tys. żołnierzy Armii Krajowej oraz 3,5 tys. żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. Straty ludności cywilnej sięgnęły, według różnych szacunków, od 150 do 180 tys. osób, przy czym co najmniej 1/3 tej liczby stanowiły ofiary niemieckich mordów, reszta zaś zginęła wskutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań lub zmarła z głodu, chorób i wycieńczenia. Pozostała przy życiu ludność Warszawy trafiła najpierw do obozów przejściowych, skąd około 50 tys. osób skierowano następnie do obozów koncentracyjnych, a dalszych 165 tys. wywieziono na roboty do Rzeszy. Ponad 350 tys. mieszkańców Warszawy i jej okolic przesiedlono przymusowo do innych miast Generalnego Gubernatorstwa, pozostawiając ich tam bez jakichkolwiek środków do życia. W wyniku bezpośrednich działań wojennych zniszczone zostało około 25 proc. przedwojennej zabudowy miasta. Kolejne 55 proc. zabudowy Niemcy wyburzyli już po zakończeniu powstania, realizując wydany przez Hitlera rozkaz. Skala bezpowrotnych strat w zakresie dóbr kultury trudna jest nawet do oszacowania.

Wysokie były również straty po stronie niemieckiej. Według późniejszych zeznań von dem Bacha w walce z powstańcami zginęło 10 tys. żołnierzy, a 7 tys. uznanych zostało za zaginionych. Rany odniosło 9 tys. żołnierzy. Jak przyznawali sami Niemcy, walka z powstańcami była największą i najtrudniejszą bitwą miejską, w jakiej przyszło im brać udział podczas II wojny światowej, porównywalną jedynie z walkami w Stalingradzie.